№ 8 WARSZAWA, 25 LUTEGO 1923 R. ROK X.



TYGODNIK
OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka 1. Konto czekowe P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" wynosi: na I kw. 2000 mk.—Nr. pojed. 300 mk.

Mikołaj Kopernik.

(Urodził się 19 lutego 1473 r., zmarł 21 maja 1543 r.).

Są ludzie, którzy przez swe wiekopomne czyny okrywają sławą cały naród; są inni, którzy przez swe genjalne myśli, czyny, odkrycia i wynalazki stają się chlubą nietylko własnego narodu, ale i całej ludzkości.

Do tych nielicznych genjuszów świata należy Mikołaj Kopernik, wielki astronom, nasz—z dumą to mówimy—rodak, którego 450-letnią rocznicę*) urodzin w dniu 19 lutego b. r. będzie obchodziła nietylko Polska, ale i świat cały, gdyż słusznie można powiedzieć, że wszędzie, gdzie dosięgła jakakolwiek oświata, imię jego jest znane.

Niedawno mieliście obszernie wyłożone w „Siewie" **), kim był i czem się wsławił Kopernik, tu tylko chcę jeszcze raz zaznaczyć, że Kopernik pochodził z rodziny rdzennie polskiej i tą swoją polskość nieraz stwierdzał, czy to kształcąc się w uniwersytetach włoskich, czy też po powrocie do kraju, gdy na stałe zamieszkawszy w Warmji (Prusy Wschodnie), bronił z energją spraw polskich przeciw Krzyżakom, których był wielkim przeciwnikiem.

W Warmji główną siedzibą jego był Frauenburg, ale często odwiedzał też Olsztyn, gdzie był administratorem dóbr kapitulnych, a nawet w czasie napadu Krzyżaków na Warmję 1520 r. był dowódcą warowni Olsztyńskiej. Miał tu też jak i we Frauenburgu urządzone obserwatorjum (widownia) gdzie niejedną noc przepędził na badaniu nieba.

* * *

Poniżej załączony wiersz W. Platera opisuje wrażenia doznane przez autora przy zwiedzaniu zamku krzyżackiego w Olsztynie, mieście położonem w Warmji, należącej do Prus Wschodnich. Zamek ten zbudowany przez Krzyżaków na początku 14-go wieku i dotąd doskonale zachowany stanowi cenną pamiątkę historyczną.

Wspaniałe mury, obszerne podwórze, przeznaczone do turniejów (zabawy) i dlatego otoczone krużgankami

*) W 7 № „Siewu" w dodatku „Teatr Ludowy" podaliśmy program obchodu Kopernikowskiego.

**) „Siew" № 3 z 21 stycznia b. r. artykuł: „Pomorze".

dla widzów, wspaniała baszta z rozległym widokiem na otaczającą wyżynę górzystą, pokrytą lasami i jeziorami, tudzież cela, w której mieszkał nasz genialny rodak, astronom Kopernik, odkrywca tej prawdy, że słońce stoi a ziemia się obraca około niego,—to wszystko posłużyło za treść do tego wiersza.

Olsztyn należał do Krzyżaków do roku 1466. W tym roku przeszedł wraz z całą Warmją do Polski, na mocy pokoju Toruńskiego, zawartego z Krzyżakami po 12-letniej z nimi wojnie. Wtedy to zaczęła się tu kolonizacja polska i tak szybko postępowała, że około 1600 r. tak miasto jak i okolicę zamieszkiwali sami Polacy. I dopiero po pierwszym rozbiorze Polski, roku 1772, gdy Olsztyn wraz z innemi częściami Polski odpadł do Prus, zaczęto Polaków stąd wyrugowywać lub ich niemczyć i to tak systematycznie, jak to umieją robić Prusacy. Przeszło 150 lat i zdawało się, że uda się Niemcom cel osiągnąć. Gdy przed kilkunastu laty zwiedzałam tu starożytną katedrę, starsze pokolenia modliły się jeszcze z książek polskich, młodzież już z niemieckich. Żal i strach ogarniał, że niedługo polskość tu zaniknie zupełnie. Ale nie tak łatwo lud polski, tę ostoję narodowości i polskości wynarodowić. To też choć Olsztyn, liczący obecnie przeszło 20.000 ludności, jest przeważnie zamieszkały przez Niemców, okoliczny lud wiejski pozostał wierny polszczyźnie i Olsztyn w ostatnich czasach stał się stolicą polskości w Warmji. Tu przed kilkunastu laty zaczęła wychodzić pierwsza gazeta polska, tu zwołano pierwszy wiec polski i tu założono pierwsze Towarzystwo oświatowe polskie.

W. Pławińska.

OLSZTYN.

„Potrąciłem stopy memi pył zmierzchłych czasów
I doleciał uszu moich szmer kroków atłasów,
Szczęk krzyżackich zbroi ciężkich, zwodzonych łańcuchów,
Dźwięk wojennej trąby głośnej tych szatańskich druhów.
I ujrzałem przez mgłę pyłu białe płaszcze, krzyże,
Pióropuszem strojny szyszak i ich brody ryże,
Krwią nabiegłe źrenic koła nigdy krwi niesyte,
Lochy ciemne, w imię krzyża łzami jeńców myte.

. . . .

Na dziedzińcu krzyżują się lśniących mieczów ostrza,
Dla uczczenia przybyłego ich Wielkiego Mistrza,
Błysk oręża w świetle słońca — jak błyskawic cięcia —
Wciąż po sobie następują szybko wobec księcia.
Konie, strojne w pióra, rzędy, cięte ostrogami,
Wściekłe z bólu krzeszą iskry swemi kopytami,
Lecz rozumny, wchodząc ściśle w intencję rycerza,
Rumak śmiało z ogniem w oku na wroga uderza.
Na krużgankach rozsiadła się starsza brać zakonna,
Towarzysze uczt, walk, klęski, zwycięstw, straż dozgonna
Obecnego na igrzyskach Najstarszego Mnicha,
Więc gwar, hałas, echo rozmów i tu nie ucicha.

. . . .

A w komnacie, tam na piętrze, całkiem inna mara
Moim oczom zaświeciła nowa lepsza wiara.
Przeszły czasy walk, krzyżacka pociemniała chwała,
Nad krainą weszła gwiazda, gwiazda w blaskach cała,
Genjusz świata, cichy mędrzec, umysł wielkiej mocy,
Patrzy w niebo, co dlań księgą żywą, każdej nocy.
Gwiazdy coraz zrozumialej k'niemu przemawiają,
— Wstrzymaj słońce, a wzrusz ziemię! — mówić doń się zdają.
*I Kopernik: „Sta, sol!“ *)—krzyknął, głosząc prawdę nową*
I bieg dając pracy ludzkiej inny światłą głową...
Mędrca prochy rozsypały się i w pył rozwiały,
Myśl genjalna przetrwa życie: Słońca będą stały.

. . . .

Lecz gdy wszedłem na szczyt baszty, pierzchły wszystkie mary,
Tuman pyłu znikł, a zaświeciły słońca dzienne żary.
I przeniknął żal głęboki, że ta ziemia nasza
Piękna ziemia, w zieleń strojna, jeszcze dotąd wraża“.

. . . .

W. PLATER.

*) Stój słońce!



MIKOŁAJ KOPERNIK. (Rysunek J. Matejki).

Nieco o astronomji.

Człowiek jest zaledwie drobną cząstką wszechświata, ma jednak od natury boski, niezgłębiony dar myślenia. Pięknie i poetycko określił to Adam Asnyk, że człowiek jest „jako cząsteczka wszechświata myśląca". Dzięki tej zdolności myślenia ludzkość kroczy po drodze postępu, rozpoznaje otaczające zjawiska oraz prawa, na jakich ufundowane są światy i życie w przyrodzie.

Od zarania dziejów wzrok swój i zdolność poznania skierowywał człowiek ku niebu. Czuł swą zależność od nieznanych mu jeszcze zjawisk i sił sprawiających wzorowy ład w całym układzie niebios.

Przecież codzień rano wychodzi na firmament niebieski słońce w całym blasku i majestacie. Ono jest źródłem życia ziemskiego, od niego mamy podział dnia i nocy, poranki i wieczory. Gdy wieczorem zniknie nam z oczu, zapada noc ponura. Nad głowami naszemi ukazuje się wówczas mnóstwo gwiazd rozsianych po całem sklepieniu. Błyszczą one jako blade punkciki, napozór rozsiane bezładnie, iskrzą się w mroźną noc zimową, to znowu nęcą odwieczną ciekawość człowieka. A wśród gwiazd tysiąca mknie chyżo blada twarz księżyca, rozsiewając zapożyczone zimne światło.

Ludzie pierwotni szukali odbicia swych losów w gwiazdach. Z gwiazd wróżono i przepowiadano. Każdy człowiek rodził się pod dobrą albo pod złą gwiazdą. Gdy się potworzyły państwa starożytne, w każdem z nich kapłani z urzędu śledzili bieg ciał niebieskich i obwieszczali swe wyniki, przepowiadając o wojnie, pokoju, lub innych ważnych zdarzeniach. A dzisiaj ileż to jeszcze ludzi snuje różne do-

mysły, gdy ujrzy gwiazdę „spadającą“, niebo bardziej zaczerwienione? A gdy się ukaże „rózga” na niebie, to już napewno będzie wojna...

Ale obok tego stosunku uczuciowo-odruchowego do gwiazd, z biegiem czasu umysł ludzki przekonywał się o przedziwnej harmonji i prawidłowości, jaka zachodzi w ruchach ciał niebieskich. Na podstawie tego człowiek tworzył pojęcia rzeczywiste, naukowe o tem wszystkiem, co widział codziennie nad swoją głową. W ten sposób kilka tysięcy lat temu, jak tylko sięgają pomniki ludzkie, powstała nauka zwana astronomją. Zajmuje się ona badaniem i opisywaniem wszystkich ciał niebieskich wraz z ziemią, bada ich ruchy, odległości, zależność wzajemną wreszcie warunki życia na nich.

Początków astronomji dopatrzymy się w odległej starożytności. W Egipcie na kilka tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa kapłani śledzili bieg gwiazd, z nich przepowiadali wylewy Nilu, utworzyli specjalną naukę, zw. astrologją, za pomocą której wróżyli o losach ludzkich.

W Chinach, tej krainie „państwa niebieskiego”, na 2850 lat przed naszą erą były prowadzone wykłady z astronomji w szkołach, tak jak z arytmetyki lub historji. Były tam wspaniałe obserwatorja, z których czyniono dokładne spostrzeżenia i opisy całkowitego zaćmienia słońca.

Obserwacje więc nieba liczą już tysiącolecia. Ale wszędzie, w Egipcie, Chinach, Babilonji, później w Grecji i Rzymie — podstawowem założeniem dla wszystkich było złudne mniemanie, że ziemia jest nieruchomą, dokoła której obraca się cały świat. Dopiero w czasach najnowszych, począwszy od 16-go wieku, nastąpił zdumiewający rozwój astronomji, jak zresztą wszystkich nauk. Astronomja osiąga od tego czasu cały szereg zdobyczy i wspaniałych odkryć, które rozszerzają świat myśli ludzkiej i otwierają nowe drogi dla rozumu człowieka.

Złożyło się na to kilka przyczyn, a pomiędzy niemi największą rolę odegrały spostrzeżenia i prace założycieli nowoczesnej astronomji: Kopernika, Galileusza i Newtona (czyt. Njutona), wreszcie wynalazek i udoskonalenie teleskopów (dalekowidzów), które pozwalają obserwować gwiazdy, niewidzialne gołem okiem.

Kopernik, wykształcony w naukach matematycznych we Włoszech, badał prace starożytnych astronomów, zwłaszcza słynnego z nich Ptolomeusza. Jednocześnie dołączył własne spostrzeżenia i w niebiańskim zachwycie odkrył tę wielką prawdę, że ziemia wcale nie jest nieruchomą podstawą świata, ale ogromną kulą, która obraca się koło słońca na równi z innemi.

Przez to odkrycie Kopernik dokonał prawdziwej rewolucji w astronomji. Nic dziwnego, że gdy obwieścił to światu w 1543 roku, nie od razu mu uwierzono, lecz dziś nauka zalicza Kopernika do najzasłużeńszych genjuszów ludzkości.

Galileusz znowu zbudował w 1609 roku pierwszą lunetę we Włoszech i skierował ją na niebo. Odkrycia niespodziewane wynagrodziły jego wysiłki. Góry na księżycu, plamy na słońcu, księżyce przy Jowiszu, gwiazdy drogi mlecznej ukazały się jego olśnionym oczom. Od tego czasu przyrządy do obserwowania nieba wciąż się doskonaliły i dziś w bogatych państwach pobudowane są kosztowne i wspaniałe obserwatorja z potężnemi lunetami.

Wreszcie trzeci z nich — Newton (Njuton) — odkrył prawo powszechnego ciążenia, na podstawie którego wszystkie ciała wzajemnie się przyciągają i utrzymują w stałej a cudownej równowadze.

* * *

Gdy ty zasypiasz po trudzie dziennym, uczony — zwany astronomem — kieruje na niebo, zasiane rojem gwiazd, cudowną lunetę, zaopatrzoną w szkła powiększające parę tysięcy razy i odkrywa, że te małe świetlne gwoździki, utwierdzone na firmamencie—to rozległe światy, ogromne ciała niebieskie: jedne podobne do naszej ziemi, które wygasły już i światła własnego nie wydają, a inne—

to słońca, płonące ogniem, które wydają ze siebie żar ciepła i bogate snopy promieni światła. A wszystko to wiruje w najwyższym porządku. Każde takie ciało niebieskie ma swoją kolej, drogę wytkniętą przed wiekami, po której się toczy z zawrotną szybkością, jakiej my nawet wyobrazić sobie nie możemy.

Co za zdumienie ogarnia cię na wiadomość, że te gwiazdki—na pozór takie maleńkie — to ogromy, większe znacznie nieraz od naszej ziemi. I pomyśl, że to wszystko genjusz ludzki potrafił wymierzyć zdaleka, oznaczyć szybkość obiegu tych gwiazd, uporządkować w osobne układy, w których jedna z gwiazd jest w swym biegu zależna od drugiej, jedna drugą kieruje. Zbadali uczeni, z czego się te światy — widoczne dla naszego oka jako gwiazdy—składają, jakie są tam warunki i powiedzieli, że na niejednym z nich mogłoby i życie istnieć. Może więc i na innym z światów istnieją ludzie nam podobni?

Warto o tem podumać, warto przeczytać jedną i drugą książeczkę *) tej treści.

I jeszcze jedno! Wielkie sprawy dzieją się na naszej ziemi, która jest jedną z planet w układzie słonecznym. Ale czemże ona jest ze wszystkiemi kłopotami, waśniami, zwadami i troskami wobec ogromu tych innych światów? Wielki tylko bezsprzecznie jest duch ludzki, który to odkrył i wymierzył w swych obliczeniach. Po stopniach tej świadomości o tym cudownym porządku we wszechświecie dźwigamy się wzwyż, stajemy się doskonalsi.

Pomówimy jeszcze na łamach „Siewu" szczegółowo o tych ważnych zagadnieniach. *B.*

---

*) Dla zainteresowanych polecamy następujące popularne książeczki z tej dziedziny: *M. Brzezińskiego:* O zaćmieniach słońca i księżyca. O kometach. *M. Heilperna:* O ziemi, słońcu i gwiazdach. Jak rozpoznawać na niebie najważniejsze gwiazdy i gwiazdozbiory. *S. Kramsztyka:* Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył. Dla więcej oczytanych: — *K. Flamarjona:* Niebo i ziemia. Uranja. *S. Newcomb:* Astronomja dla wszystkich.

Legenda o Sadzilasie.

Tkwi w duszy ludzkiej pęd przyrodzony, co pcha człowieka do oglądania dziwów nieznanych i ciągnie do doświadczania rzeczy nadzwyczajnych, choćby kosztem nie wiedzieć jak ciężkich ofiar i bolesnych zawodów.

Prawie każdy w zaraniu swej młodości nadsłuchiwał z bijącem sercem opowieści o Robinsonach, co to na odludnej wyspie cudów dokonywali, o własnych siłach radząc sobie w potrzebie; każdy niemal marzył o życiu pełnem przygód trapera, co to w puszczach amerykańskich przebiegłością i pomysłowością wielokrotnie prześcignąć umiał czerwono-skórych Indjan, dzikich Irokezów i walecznych Komanczów.

Były to wówczas płonne zachcianki wyrostka, co wdychał do „cudzych Bogów" i uczył się myśleć na sposób angielskiego dziecka, które od wczesnej młodości przysposabia się do roli kolonizatora, zdobywcy i plantatora krajów egzotycznych; były to także odruchy duszy bohaterskiej polskiego dziecka, dziecka narodu ujarzmionego, co nie mając własnej ziemi, wyrywało się, chociażby za morza, byle na swobodę, co nie mając czego, ani czem bronić i osłaniać, bodaj drewnianą szabelką zagrażało czerwonoskórym Indjanom, gdy pruskim policjantom i moskiewskim nahajom przeciwstawić się nie miało możności.

Wielu, bardzo wielu z tych małych bohaterów po dojściu do lat, uciekało za morza, byle na swobodę, byle jaknajdalej od pruskiego ucisku i carskich Sybirów.

Dziś czasy się zmieniły, a Polak nie potrzebuje unikać swego kraju, ani dziecko polskie nie musi szukać obcych wzorów i zamorskich pomysłów, jakby przyrodzoną energję życiową wyładować i nadmiar sił duchowych w czyn zamienić. Od zmyślonych bohaterstw w pustyni i puszczy afrykańskiej myśl dziecka polskiego znowu wróci do dawnych ideałów rycerskich naszych Mohortów, co to nie w fantazji poetyckiej egzotycznych nieprawdopodobieństw, lecz w twardej rzeczy-

wistości codziennego trudu i obowiązku, po Dzikich Polach uganiali się za Tatarami, a po stannicach granicznych jak żórawie z niedomkniętem okiem czuwali, by granic Rzplt. strzec przed napadami pohańców, a w wolnych chwilach pustynne odłogi pługiem zamieniać na chlebodajne łany.

Komu potrzeby naszego narodu i państwa nie są obce i kto się zetknął z życiem dzisiejszem naszych kresów, wie doskonale, ile energji, pomysłowości, wysiłku i pracy trzeba, by stworzyć tam warunki ludzkiego bytowania, by to państwo młode i naród swoj, mówiąc słowami wieszcza:

„...dźwignąć, uszczęśliwić, by nim cały świat zadziwić!"

Niebezpieczeństwa traperów, trudów kolonizatorów, a nawet dokuczliwości klimatu na wzór podbiegunowych wypraw,—wszystkiego tego doznać może młody zdobywca polski we własnym kraju i doświadczenia zebrane obrócić może na własny i kraju swego pożytek.

Polska niosła na wschód od niepamiętnych czasów kulturę Zachodu. I gdyby losy zawistne nie były nas pozbawiły niepodległego bytu państwowego, zaiste inaczej wygladałyby dziś nasze kresy.

Pracę dziejową, którąśmy nie z naszej winy przerwać musieli, należy dziś odrobić i sutym naddatniem wynagrodzić obecne braki tej ziemi, w pustynię i step zamienionej, a nadewszystko trzeba duchowe braki tej prawej, serdecznej ludności kresowej wynagrodzić podwojną troskliwością o rozwój nauki i wiedzy stosowanej,

Młody Norwegczyk marzy o wyprawie podbiegunowej na wzór głośnego Nansena; parobek holenderski przygotowuje się do roli rolnika-kolonisty, Bura[1]) transwalskiego; angielski pastuch wyjeżdża do Australji zakładać wzorowe wypasy swych trzód rasowych; belgijski chłop przysposabia się na rolnika plantatora w Congu afrykańskiem, na równi z francuskim wieśniakiem, co to do Algerji i Maroka wyjeżdża, by pustynie afrykańskie zamieniać na kwitnące ogrody i winnice. I polski parobek wiejski już nie jest jak dawniej przykuty do swej wsi, ani skazany na dolę nędznego wyrobnika, gnijącego w zadusznej norze piwnicznej jakiejś brudnej mieściny. Bowiem na upartego dziesięcioma gołemi palcami stworzyć sobie może dolę niezależną, dostając działkę ziemi ojczystej na własność. Prócz książki i regularnej nauki szkolnej kształci człowieka najwięcej, umysł otwiera i serce rozprzestrzenia—podróż. Podróżowanie rozpoczynać należy od zapoznania się z własnym krajem, by snać nie powiedziano o nas z poetą:

„Cudze chwalicie—swego nie znacie",
„Sami nie wiecie—co posiadacie".

Szkolna młodzież nasza łączy się w harcerskie drużyny, towarzystwa turystyczne i krajoznawcze, by za pomocą wycieczek i wypraw poznać kraj swój i ludzi i sprawdzić na miejscu te dziwy niezliczone, o jakich księgi piszą i w podaniach legendarnych starzy ludzie prawią.

W bajkach i legendach naszych mieści się wiele prawdy, i byle je pojąć należycie, można z nich całe skarby zbawiennej wyłuskać nauki. Bajeczny nasz Wyrwidąb i Waligóra—to nie postacie zmyślone, lecz prawzory naszych rolników i górników, uosobienie nieznanych nam pierwszych rolników—osadników, osiadłych bądź to w puszczach leśnych, bądź zamieszkujących góry niedostępne, gdzie chleb wydobywać było trzeba: jednym z kamieni przez nadludzki trud rozwalania gór i rozbijania opok i skał, a drugim przez nadludzki prawie wysiłek karczowania nieprzebytych wówczas gąszczy leśnych i borów.

Jak w zaraniu naszej historji rolnik polski ideału swego szukał w Wyrwidębie, kiedy to pod uprawę najmniejszego półka trzeba było każdą piędź ziemi zdobywać przemocą na uporczywej gęstwinie leśnej, tak obecnie wręcz przeciwnie ideałem rolnika polskiego musi być mało komu znany Sadzilas, co to ziemie, niegdyś tak urodzajne, a obecnie tak strasznie

[1]) Bur—tyle co niem. Bauer, czyli po naszemu „chłop", w znaczeniu rolnika wiejskiego.

przez wrogów wyniszczone, będzie umiał nowem życiem leśnej przyrody zagaić, sadem okwiecić, brzękiem miodnego owadu zapełnić, martwotę pustyni i stepu zaludnić i zamienić, jak niegdyś, w kraj mlekiem i miodem płynący.

Oto osnowa nowoczesnej legendy o Krasnoludku Sadzilasku, podanej do użytku polskiej młodzieży rolniczej.

Ucz się i drugich zachęcaj, byście w każdej pestce i w każdem ziarnku widzieli zarodki lasów i cenili w nich przyszłe owoce urodzajnych sadów. Nie odrzucaj bezmyślnie ogryzka smacznego jabłuszka, lecz z pośród najurodziwszych wybierz i zachowaj najlepiej rozwinięte ziarnka, by choćby w doniczce na oknie lub przy piecu rozbudzić je do kiełkowania i móc z wiosną zasadzić w ogrodzie, w polu przy miedzy, nade drogą wiejską, lub wreszcie w lesie.

Dla chcącego niema rzeczy niemożliwych.

Młodzież wiejska ma pod tym względem więcej możliwości i do niej to w pierwszym rzędzie słowa te się odnoszą. Trzeba jej raczej zachęty tylko i nauki: jakby dokonać wyboru najczelniejszego ziarnka? jak przysposobić ziemię rodną, pulchną, a tłustą pod swoje pólko doświadczalne? jak pielęgnować sadzonki w domu? jak je rozsadzać w ogrodzie czy polu? jak młode pędy za pomocą odpowiednio rozstawionych kamieni czy kołeczków chronić przed rozmyślnym, czy przygodnym szkolnikiem? jak łączyć się wespół z innymi kolegami w związki legendarnych Sadzilasów dla zakładania i utrzymywania szkółek drzewek owocowych, czy leśnych? jak urządzać święta sadzenia drzew? jak badać warunki rozwoju rośliny, a drzewka w szczególności? jak tropić robaka szkodnika, uchronić życie owadu pożytecznego, zwłaszcza pszczoły? jak śledzić, chronić i pielęgnować ptactwo śpiewające, co tępieniem robactwa pracę rolnika wspiera, a miłym świergotem duszę ludzką kieruje w błękity ku wyższym jej zadaniom*).

*) Z dziedziny ogrodnictwa pomieścimy szereg artykułów.

Również w wielkim stopniu zabawiać się może w rolnika-hodowcę i plantatora nasz żołnierz. Byle tylko umiał kto zachęcić, snadnie znajdzie życzliwe zainteresowanie się innych kolegów, a pomoc i opiekę starszeństwa.

Trawniki i kwietniki przed oknami koszar, gniazda sztuczne z pudełek pozawieszane we wnętrzach murów, kwiaty doniczkowe w oknach, a stolnica z pod odna wysunieta na okruchy stołowe dla karmienia ptactwa, nie uchybią ani dyscyplinie szkolnej ani wojskowym rygorom się nie sprzeciwią.

Potrójna wiosna, bo wiosna państwowego życia narodu, wiosna życia młodzieży i wiosna lata obudzi i do zdwojonego wysiłku podnieci rzesze polskich krasnoludków, tych dobrych, błogosławionych duchów opiekuńczych naszych pól i lasów.

W oczach naszych zanika świat olbrzymich wielkoludów, wyrwidębów, a iści się tajemniczy świat gnomów krasnoludków sadzilasów. Oto osnowa nowej legendy. Myśl i czyń!

Joachim Sołtys.

Do walki z alkoholem!

Koła Młodzieży pracą swoją kładą fundamenty pod budowę nowej Polski. Praca ta nabiera z każdym rokiem więcej na rozmachu i obejmuje coraz to nowe działy z dziedziny oświatowej i kulturalnej. Zaczyna się ona zawsze prawie od zwalczania ciemnoty, przechodząc stopniowo do twórczych wysiłków w różnych kierunkach. Organ nasz zawsze podaje wszelkie wskazówki potrzebne w tej pracy.

Ja tutaj chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz, która posiada doniosłe znaczenie w pracy Kół Mł. nad lepszą przyszłością narodu, a mianowicie: sprawę podjęcia przez Koła Młodzieży bezwzględnej walki z największym naszym wrogiem—pijaństwem.

Wszelkie napoje, jak piwo, wino, wódka zawierają w sobie pewien pro-

cent alkoholu; jedne, jak piwo, zawierają mniej, inne jak wódka, wino zawierają większy procent czystego alkoholu. Najpoważniejsi lekarze i uczeni polscy i obcy zgodnie stwierdzają, że alkohol nawet w małych ilościach użyty szkodzi zdrowiu, to też zaliczają go do trucizny, którą zatruwamy stopniowo nasz organizm. Pijaństwo jest więc naszym wrogiem, bo szkodzi ciału i umysłowi ludzkiemu. Lecz nie na tem koniec. Rujnuje ono nas materjalnie. Iluż ludzi doprowadziło ono do zupełnej ruiny majątkowej, ile osób unieszczęśliwiło! Pijaństwo jest dalej matką wszelkich zbrodni, morderstw, bójek, rozpusty i t. p. Każdy zgodnie przyzna, że największą część złych uczynków popełniamy w stanie nietrzeźwym, bo umysł nasz wskutek użycia trunków zostaje przyćmiony, tracimy świadomość co złe, a co dobre, a że natura człowieka skłonniejszą jest do złego, niż do dobrego, to też w stanie nietrzeźwym popełniamy złe uczynki, których później niejednokrotnie się wstydzimy.

Lecz nie będę tutaj się szerzej rozwodził o szkodliwości alkoholu, gdyż istnieje o tem cały szereg książek, a mnie chodzi o to, abyśmy przystąpili do walki z pijaństwem. Koła Młodzieży mogą w tej sprawie wiele zdziałać. Sprawę tę poruszano na dwóch walnych zjazdach czerwcowych, uchwalono w tej sprawie rezolucje i na tem koniec — przynajmniej w „Siewie" za mało spotyka się dotąd wiadomości z Kół Młodzieży o skutecznem podjęciu walki z alkoholizmem.

Lecz, co gorsze, my sami zamiast walczyć z tym naszym wrogiem nadal nadajemy mu prawo obywatelstwa w naszych Kołach Młodzieży. Bo pomyślcie, koledzy i koleżanki! Na wszelkich naszych zabawach, festynach, zebraniach towarzyskich są trunki, jest piwo, wódka, a wszyscy mniej czy więcej pijemy, bo: „jakżesz na sucho się bawić?"

Na naszych zebraniach dyskutujemy szeroko o budowie nowej, lepszej Polski, o wychowaniu samego siebie, o urabianiu swych charakterów, — a później zatruwamy się alkoholem. Czy to szlachetnie? Sami swoją pracę niweczymy i niweczyć będziemy dotąd, dopóki będziemy używali tyle alkoholu. Pracujemy nad urabianiem swych charakterów, nad usuwaniem złych nałogów, a z tym nałogiem nie walczymy. Czyż bez alkoholu nie potrafimy się obejść, czyż bez trunków nie potrafimy się bawić? Zastanówmy się nad tem i wypowiedzmy stanowczą walkę pijaństwu!

Co dałoby się zrobić w tej sprawie w Kołach Młodzieży? Otóż organizacje nasze powinny powziąć uchwały, usuwające napoje alkoholowe ze wszelkich zebrań towarzyskich, zabaw, festynów i t. p. Przy Kołach Młodzieży powinny powstawać sekcje abstynenckie, których zadaniemby była walka z pijaństwem i propagowanie trzeźwości tak wśród członków Kół Młodzieży jak i starszego pokolenia przez urządzanie odczytów, pogadanek o szkodliwości używania napojów alkoholowych, przez wpływanie na ogół ludności do usuwania ze wsi szynków i karczem, lecz nie przez gwałty i rozboje, lecz drogą prawną, w czem pomocną jest ustawa, którą uchwalił Sejm Ustawodawczy, z dnia 23 kwietnia 1920 roku, przez prenumerowanie i rozpowszechnianie pism abstynenckich jak „Świt", „Trzeźwość" i t. d.

Są to tylko ogólne uwagi w tej sprawie. „Siew" powinien tę sprawę dokładnie omówić, mnie chodziło o zwrócenie uwagi na tę dotychczas zaniedbaną przez Koła Młodzieży pracę. Najważniejsze, abyśmy na ten temat nietylko dyskutowali, ale i działali. Zasadą naszą powinno być co jest złem zwalczać i usuwać, a ponieważ złem jest alkohol, bo niszczy i nasze zdrowie, i kieszeń—zatem do pracy! Do walki nad usuwaniem alkoholu z naszych Kół Młodzieży i naszych wiosek. Praca ta będzie ciężką i żmudną, ale nam młodym nie zrażać się tem, łamać przeszkody i trudności i chociaż powoli, ale wytrwale dążyć do wytkniętego celu. Pamiętajmy, że wolna Polska potrzebuje nietylko światłych, ale i trzeźwych obywateli.

Tomasz Rogoziński z Błocza.

i przy ich zakończeniu, które były wypełnione obszernym programem: śpiew, deklamacje, opowiadania z przeżyć pracy oświatowej i skromna herbatka — obfita jednak w serdeczne, przyjacielskie rozmowy. Oprócz tego wszyscy wzięli udział w „Wieczornicy spółdzielczej", w czasie której odegrano pierwszą sztukę spółdzielczą: „Kto zwycięży" M. Pietrzaka, oraz w wieczornicy, urządzonej przez jedno z ognisk Kursów dla Dorosłych.

Wobec tak zorganizowanego życia wewnętrznego na Kursach, pozostaną zapewne w pamięci wszystkich uczestników miłe wspomnienia na daleką przyszłość. *SŁUCHACZ.*

WYCIECZKI DO ŁOWICZA I ŁODZI.

Chcąc zaznajomić słuchaczy oświatowych z szerszemi poczynaniami na polu oświatowem, kierownictwo kursu urządziło wycieczki do Łowicza i Łodzi.

Pierwsza odbyła się 7 stycznia b. r. Zwiedziliśmy seminarjum nauczycielskie, kolegjatę, zakłady tkackie i wzięliśmy udział w zebraniu delegatów Kół Młodzieży. Na szczególną uwagę zasługuje wzorowo prowadzone Seminarjum Nauczycielskie, gdzie pracą uczni ozdobiono sale według motywów łowickich.

Wycieczka do Łodzi obyła się 27 i 28 stycznia. Podzieleni na 2 grupy, zwiedziliśmy dwie fabryki płócienne. Wieczorem (27) byliśmy w jednej z bibljotek i czytelń dla dzieci. Kierownictwo czytelni, by wzbudzić zainteresowanie do czytania, urządza szereg pogadanek ilustrowanych odręcznemi rysunkami na tablicy, oraz — śpiewy i deklamacje. Uczestnicy byli na jednej z takich pogadanek: „O Wiśle", gdzie przedstawiono dzieciom naszą rzękę i jej dopływy, jako królowę przyjmującą swych wasali. Potem dzieci deklamowały odpowiedni wierszyk i śpiewały chórem. Stąd udaliśmy się do kinematografu oświatowego, gdzie obrazy poprzedzane są pogadankami. Tegoż dnia byliśmy na wykładzie Uniwersytetu Robotniczego i zaznajomiliśmy się ze szkołą pracy. Noc spędziliśmy we wspaniałym gmachu szkoły powszechnej Na drugi dzień zwiedziliśmy szkołę dla dzieci moralnie zaniedbanych. Do szkoły są przyjmowani chłopcy od 6 do 18 lat, którzy okazują skłonności do kradzieży. By usunąć zły wpływ domu, dzieci przebywają w internacie szkoły pod opieką wychowawców.

Na zakończenie dr. Kopciński przedstawił ogrom pracy oświatowej, przeprowadzonej na terenie miasta Łodzi. Przy magistracie została utworzona Komisja Oświatowa, która zajęła się przeprowadzeniem powszechnego, obowiązkowego nauczania. I to w zupełności spełniła. Dzieci od 7 do 14 lat muszą uczęszczać do szkół. W celu sprawdzania frekwencji dzieci utworzyły instytucję kontrolującą. Aby pomieścić wszystkie dzieci (65 tysięcy) w wieku szkolnym, przystąpiono do budowy gmachów. Na polu oświaty pozaszkolnej zrobiono niemniejsze postępy. Prowadzone są: Kursy dla Dorosłych, Koła Oświatowe, Uniwersytet Powszechny i Robotniczy. Pod względem szkolnictwa Łódź stoi na pierwszem miejscu. Na cele szkolnictwa Magistrat przeznacza ogromne sumy. Jako przyczynę tak świetnego rozkwitu oświaty można podać to, że na czele Magistratu stoją przeważnie robotnicy, którzy uważają, że tylko oświata szeroko pojęta wyprowadzi rzesze robotnicze z obecnej nędzy i da społeczeństwu silne i moralne jednostki. Myślą przewodnią samorządu miejskiego jest — wszystko dla dzieci, a przez nie do przemiany społeczeństwa. Opuszczając Łódź, każdy wyniósł zachętę do pracy społecznej z wiarą w słoneczne Jutro.

UCZESTNIK.



STATYSTYKA SŁUCHACZY.

Wszystkich słuchaczy było—51. Kurs podzielony był na wydziały: *A* (nauczycieli Kursów dla Dorosłych, *B* (pracowników Domów Ludowych, *C* (pracowników społeczno wychowawczych przy Stow. Spożywców). Poniższe tabelki wykazują liczebność wydziałów z uwzględnieniem zawodu, oraz przez kogo byli słuchacze wysłani na Kursy:

Zawód:	A	B	C
nauczycieli	14	7	2
urzędników	—	8	1
spółdzielców	—	—	4
rolników i innych fachow.	1	11	1
bez ustalenia zawodu	—	2	—

Skąd zapomogi:	A	B	C
Od władz szkolnych	6	1	—
„ samorządów	2	5	—
„ spółdzielni	—	2	4
„ Minist. Pracy	—	13	2
Urlopy płatne	3	3	2
Na koszt własny	4	4	—

SPRAWOZDANIE RACHUNKOWE SAMORZĄDU KOLEŻEŃSKIEGO.

WPŁYWY:

Składki na wieczornicę	107.500 mk.
Od p. Radlińskiej	50.000 „
Skł dki na „Jednodniówkę" po 500 mk.	25.500 „
Zwrot za sprzedane hektografy.	5.000 „
Zebrano na „Siew" z „Jednodniówką"	8.200 „
Razem	196.200 mk.

WYDATKI:

Wydatki na wieczornicę	149.410 mk.
Wydatki na „Jednodniówkę":	
Papier i atrament	4.000 mk.
2 hektografy	18,640 „
Fotografja dla Zw. P. S. S.	7.000 „
Szatnia Y. M. C. A.	860 „
Administracji „Siewu" opłacono za „Jednodniówkę"	16.290 „
Razem	196.200 mk.

O Czechach.

I. Ich stosunek do niepodległej Polski.

W szeregu artykułów o naszych słowiańskich pobratymcach nie pisaliśmy dotąd o Czechach, chociaż ten pokrewny nam naród ściśle był niegdyś z Polską związany, a nawet w zaraniu naszych dziejów wielki wpływ na nasze wewnętrzne stosunki wywierał, a dziś oswobodzony tworzy znaczną państwową siłę. Uczyniliśmy to umyślnie, nasz dzisiejszy bowiem stosunek do Czechów jest dosyć trudny i niepodobna prawie uniknąć słów ostrych i drażniących, gdy się mówi o ich zachowaniu się względem nowo powstającego państwa polskiego.

Spróbujmy jednak mówić bezstronnie, w myśl tego pragnienia, aby młode, wstępujące w życie pokolenie starało się łagodzić wszystkie zatargi międzynarodowe i działało w kierunku zgodnego współżycia ludów i rozstrzygania sporów między niemi nie drogą krwawych wojen, ale sposobem zgodnego porozumienia. Nie znaczy to jednak, abyśmy słusznych praw naszych na korzyść cudzą biernie odstępować mieli. A Czesi znaleźli się w tem położeniu, że, chcąc swoją potęgę państwową utrzymać a nawet osiągnąć możność utworzenia państwa słowiańskiago, muszą zagarniać ziemie przez inne ludy zamieszkałe. Z niewoli bowiem niemieckiej wyszli jakby okaleczeni. Na 13 miljonów ludności, zamieszkującej dzisiejsze państwo czeskie, połowa jest Niemców przesiedlonych tam w czasie długoletnich rządów austrjackich. Dlatego, ratując się, Czesi sięgnęli po sąsiednią Słowacczyznę; włączyli do swych ziem ten kraj przez bardzo nam bliskie plemię słowiańskie zamieszkały, korzystając z tego, że naogół nie miał on jeszcze pełnego uświadomienia narodowości swej. I tak stworzyli z pozorną jego zgodą wspólną Rzeczpospolitą Czecho-słowacką.

Co więcej, zwrócili swoje pożądania i w stronę polskiego Śląska Cieszyńskiego. Smutne to były losy tej rdzennie polskiej dzielnicy. Nasi Piastowie oddali ją niegdyś we władanie czeskie, tak jak Śląsk Opolski, Wrocławski i Lignicki oddano znów Niemcom, bez względu, że stała się tem ciężka krzywda zamieszkałej tam ludności polskiej. Choćby z poprzednich naszych artykułów mogliśmy się przekonać dowodnie, że prawo do mowy ojczystej i do ziemi zniszczyć się nie da i prędzej czy później lud odzyskać je musi.

Wracajmy jednak do Czechów! Wyzwolili się oni w czasie dla nas najtrudniejszym. Po wszechświatowej wojnie, która nam dzięki naszym wysiłkom niepodległość przywróciła, musieliśmy się jeszcze bronić na wszystkie fronty. Skorzystali z tego Czesi i, gdy my zajęci byliśmy ciągłemi walkami, wymogli na politykach państw zwycięskich, którzy układali nową mapę Europy, aby ci im przysądzili połowę Śląska Cieszyńskiego. Tak rozdarto jego ciało, rozdzielając ludność polską, pomimo że ta, uciskana od wieków przez obcą władzę, swoją mowę i swój obyczaj zachowała. Nie dosyć na tem, jeszcze jeden spór pomiędzy nami i Czechami się toczy. Każdy naród, aby mógł żyć i oddychać, potrzebuje ku temu dwóch czynników: gór i morza. Cudownemi okolicami górskiemi obdarzyła natura Polskę. Tatry strzegą jej południowych granic, układy zaś międzynarodowe dały nam też skąpy dostęp do morza. U górskich naszych granic leży przepiękna dolina Jaworzyny, która graniczy niemal z Zakopanem, jedynem dotąd naszem górskiem uzdrowiskiem chorób płucnych, bardzo u nas rozgałęzionych, którym młodzież kształcąca się przedewszystkiem ulega. Otóż o tę Jaworzynę toczy się obecnie spór pomiędzy nami a Czechami i jakkolwiek ona im niepotrzebna, chciwi na każdy kęs ziemi, oddać nam jej nie chcą. Tyle jest kamieni obrazy pomiędzy nimi a nami. Przynależność Śląska Cieszyńskiego rozstrzygnie się jednak kiedyś nie drogą międzynarodowych układów, ale niespożytą wytrwałością ludu polskiego, o czem już pisaliśmy, mówiąc o tamtejszym Związku młodzieży robotniczej „Siła“.

Inne jeszcze jednak zachodzą różnice pomiędzy Czechami a Polakami, a głównie różny od naszego stosunek do Rosji. Podczas gdy my mieliśmy Rosję za swego największego wroga, z którym jako z zaborcą i ciemięzcą naród cały ciągle walkę staczać musiał w obronie swej odrębności, wysoko uprzemysłowione Czechy patrzyły na wielką Rosję, jako na najdogodniejszy rynek do wywozu swoich towarów i usiłowały z nią utrzymać jak najprzyjaźniejszy stosunek. Co więcej jeszcze, podczas gdy polscy pisarze z Mickiewiczem na czele, uważali Rosję za zlepek podbitych narodowości, którym zachłanny pierwiastek tatarsko-mongolski chciał nadać swoje cechy i zniszczyć ich właściwości przyrodzone, Czesi uznawali w Rosji państwo słowiańskie i chcieli, aby pod jej przewodnictwem stworzył się związek słowiańskich ludów. Życie i dalszy przebieg faktów historycznych wykazały, jak dalece pogląd ten był błędny. Wielki przewrót, który obecnie w Rosji się dokonuje, doprowadzić wreszcie musi do wyrównania krzywd większych i do usamodzielnienia się krajów wcielonych przemocą do wielkiego państwa północnego. Upadły plany czeskie współdziałania z Rosją na polu „wzajemności" słowiańskiej, pozostał jednak handel i tem łatwiejsze wprowadzanie towarów czeskich na rozległe ziemie rosyjskie, im więcej są one niębywałem w dziejach zniszczeniem objęte. I tu znów zachodzi nieporozumienie z Polską, która bezpośrednio z Rosją granicząc, najłatwiejszą posiada drogę do wprowadzania wytworów swojego, także rozwiniętego przemysłu, na rynki rosyjskie. Powiedzmy bowiem sobie szczerze, że w stosunkach powojennych, w chwili gdy Europa cała cierpi w ten czy inny sposób na braki ekonomiczne, gdy cała gospodarka wewnętrzna wszystkich niemal jej krajów jest zachwianą, interes handlowy odgrywa ogromną rolę i często nawet wyrokuje o dalszem istnieniu państw świeżo powstałych i na gruzach dawnych potęg utworzonych. Stąd wypływają intrygi czeskie w Małopolsce Wschodniej, popieranie przez nich dążeń Ukraińców w celu oderwania ich od Polski, aby móc tym sposobem, przez Ukrainę, uzyskać bezpośrednie zetknięcie z Rosją.

Czy wobec tego, co dla jasnego i prawdziwego przedstawienia młodzieży wiejskiej naszego obecnego stosunku z Czechami zmuszeni byliśmy powiedzieć, nie znajdzie się pomiędzy nimi a nami żadnych punktów stycznych, czy nie da się zbudować mostu zgody pomiędzy jednym a drugim słowiańskim narodem? Polityka nienawiści skończyć się już musiała na polach bitew ostatniej, okrutnej wojny. Morze krwi niewinnie wylanej zatopiło ją bezpowrotnie, straszne zaś zniszczenia, jakie pół Europy objęły a których skutki, jak wspomnieliśmy, wszystkie narody obecnie odczuwają, zmuszą do tego, że zbrojne rozstrzyganie sporów międzynarodowych będzie coraz mniej stosowane. Lud też dopuszczony w obecnym ustroju demokratycznym do władzy prawodawczej, szukać musi i będzie innych dróg pogodzenia sprzecznych dążeń.

Dla tej więc lepszej przyszłości pracując, rozpatrzmy wspólnie wszystkie dobre strony narodu czeskiego, pobiegnijmy myślą w przeszłość, kiedy borykał się on ciężko z zachłanną potęgą niemiecką, tak bezwzględną, że zmusiła go ona aż do zapomnienia rodzinnej mowy, wyrzeczenia się swojej dumy wolnego i sławnego, królewskiego ongi państwa. Przyjrzyjmy się w, jaki sposób lud najpierw się z niewoli duchowej wyswobodził, jak za nim dopiero poszły zniemczone miasta, jak potrafił wydać z siebie szlachetnych działaczy społeczno-narodowych, wielkich pisarzy i myślicieli. Może w tem uprzytomnieniu sobie owocnej walki z obcemi wpływami pokrewnego nam narodu znajdziemy niejeden przykład i naukę do czynnej działalności, której my niestrudzenie i bezprzestannie oddać się musimy, chcąc naszą niepodległość utrzymać, w znacznej części zależną od wzrostu naszych sił wewnętrznych.

(C. d. n.). *J. W. Kosmowska.*

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Bełchatowa.

Czytając w „Siewie“ sprawozdania z życia młodzieży z różnych zakątków Polski, pragnę i z naszego miasteczka coś o tem napisać.

Ruch organizacyjny w naszem miasteczku zapoczątkował się w ,oku 1919. Z inicjatywy grona uczniów miejscowej szkoły tkackiej założono Stow. Młodzieży Katolickiej, które z powodu wypadków wojennych przestało istnieć, gdyż młodzież męska wstąpiła w szeregi arm,i ochotniczej, a koleżanki same nie zdołały samodzielnie prowadzić organizacji, i obok kolegów teraz jeszcze za mało garną się do pracy społecznej. Dopiero po powrocie z wojny kilku czynniejszych kolegów przystąpiło do zorganizowania Koła Młodzieży na nowo. Koledzy ci zwrócili się z tą myślą do miejscowego księdza proboszcza, który bardzo chętnie okazał swą pomoc. W krótkim czasie udało nam się zorganizować Stow. Młodzieży katolickiej, które zaczęło się nadzwyczaj pomyślnie rozwijać liczebnie. Po dwóch zebraniach Stow. liczyło z górą 200 członków. Lecz przy organizowaniu tego Stow. zapomnieliśmy o jednej zasadzie, którą powinna mieć na względzie każda organizacja, że nie liczba, lecz jakość członków mówi o sile i sprężystości organizacji. Ten błąd byłby czy wcześniej czy później doprowadził do upadku Stowarzyszenia, gdyż na liście naszych członków znalazły się osoby, które ze względu na swe prowadzenie się moralne nie powinny mieć w niem miejsca. Prócz tego wskutek intryg ludzi złej woli, nastąpiły nieporozumienia między księdzem proboszczem, który był patronem Stow., a Zarządem. Nieporozumienia te doprowadziły do rozdwojenia Stow. Część czynniejszych członków wraz z całym Zarządem przyjęła statut Koła Młodzieży Wiejskiej i postanowiła przyłączyć się do C. Zw. Mł. W. Od tego czasu zaczyna się okres intensywnej pracy naszego Koła, choć mieliśmy wielu przeciwników za rzekome rozbicie organizacji młodzieży. Pozostałe Stow., które wybrało nowy Zarząd, po kilku tygodniowem letargu przestało istnieć zupełnie.

Choć takie rozdwojenia niezbyt dobrze wpływają na rozwój organizacji, lecz u nas było ono prawie konieczne dla oczyszczenia ruchu młodzieży, gdyż potem już ostrożniej przyjmowaliśmy nowych członków, a i pozostałe Koło patronackie, korzystając z okazji, wykluczyło wiele osób przynoszących ujmę organizacji.

Obecnie Koło nasze liczy 52 członków. Posiadamy własną świetlicę, składającą się z dwóch pokoi, w której zbieramy się dwa razy tygodniowo i spędzamy wieczory na czytaniu książek, pism, grze w szachy, warcaby, domino i t. p. Pisma otrzymujemy następujące: „Siew“—6 egz., „Młoda Polska“—2 egz., „Przyjaciel Młodzieży“—2 egz., „Młodzież Polska“—2 egz., „Żołnierz Polski“—2 egz., „Spólnota“—1 egz., „Włókniarz“—2 egz. i „Mucha“—1 egz. Przy organizowaniu bibjoteki, która liczy około 500 książek z wydatną pomocą przyszedł nam miejscowy Związek Zawodowy Robotników i Robotnic Przemysłu Włóknistego, który nam wypożyczył około 200 książek i ofiarował 27.000 (dwadzieścia siedm tysięcy mk.) na oprawienie tychże.

Wielką przeszkodą w pracy naszej jest brak zainteresowania się ruchem naszym wśród starszego społeczeństwa, a także i nauczycielstwa, które w naszem miasteczku trochę zdala trzyma się od pracy społecznej. Mimo tych trudności Koło nasze rozwija się coraz lepiej, zyskując sobie coraz więcej zwolenników wśród młodzieży robotniczej z miasteczka i rolniczej z okolicznych wiosek.

Mamy nadzieję, że i starsze społeczeństwo, a zwłaszcza nauczycielstwo gdy zobaczy, że coraz mniej młodzieży przesiaduje w karczmach, których w Bełchatowie mamy aż 8, włóczy się bezczynnie po ulicach, myśląc o tem, co komu spsocić, natomiast spędza czas na godziwej rozrywce w świetlicy Koła, stanie z nami do wspólnej pracy nad wychowaniem obywatela-Polaka.

Oby to jak najrychlej nastąpiło!

Karol Pawelczyk, skarbnik Koła.

Z Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Łowiczu.

Zarząd Okręgu prowadził pracę w swoim zakresie dość intensywnie. Odbył 11 posiedzeń, zebrań ogólnych zwołano 4, oraz kilka posiedzeń komisji oświatowej. Próbowano zorganizować kursy dla członków Kół Młodzieży parę razy—ale udał się tylko jeden, dwudniowy kurs dla kierowników Kół Młodzieży. Z powodu słabej frekwencji na kursach, położono większy nacisk na pracę wewnętrzną w samych Kołach. W tym celu urządzano wizytacje poszczególnych Kół. Odbywały się one dorywczo przez obecnych i byłych członków Zarządu Okr. Związku. Odwiedzono w przeciągu roku Koła 38 razy, w tem kol. Kazimierowicz był 32 razy. Wizytujący wygłaszali pogadanki na różne tematy i udzielali wskazówek w związku z pracą oświatowo-kulturalną.

Doszły do skutku trzy wycieczki: dwie po Łowiczu i jedna do Kutna, Kościelca (w Kolskim) i Kowalewa (w Słupeckim)—o charakterze historycznym i rolniczym. Wycieczka na Pomorze nie udała się.

Ponieważ w niektórych Kołach członkowie odczuwają potrzebę dokształcania się, a na miejscu brak sił do prowadzenia kursów wieczorowych, dzięki poparciu pp. profesorów z Seminarjum Nauczycielskiego utworzono przy Okręgowym Związku Młodzieży Centralę kursów dla samouków, której zadaniem będzie udzielanie samoukom

porad drogą korespondencyjną (listowną) oraz wizytowanie Kół Młodzieży co pewien czas w celu pouczenia samouków, w jaki sposób korzystać z książki i robić wypracowania.

Wespół z Okr. Zw. Kółek Rolniczych tworzy się biblioteka okręgowa, licząca na razie kilkanaście książek i tablic.

Stan kasy w roku 1922 przedstawiał się następująco: Dochód 313,545, rozchód 304.611 mk. Z zapomogi sejmikowej wpłynęło 100.000, reszta ze składek, dobrowolnych ofiar... Kancelarja była prowadzona przez kol. Kazimierowicza. Wszelkie sprawy były załatwiane bezinteresownie. Z Kół najbardziej wyróżniały się: Bocheń, Chęśno, Popów i Ostrów—wszystkich jest jedenaście.

Największy nacisk kładziono na czytelnictwo, bo ludzie nie zrozumieli u nas jeszcze należycie potrzeby pracy oświatowej a także Kół Młodzieży. Tem też się tłumaczy, że Sejmik powiatowy nie jest zrywny z subsydjowaniem pracy oświatowo-kulturalnej.

T. Kazimierowicz.

Sprawozdanie z lustracji Koła im. M. Konopnickiej w Nowem Złotnie (okręg Łódzki).

W dniu 14 stycznia b. r. odwiedziłem powyższe Koło Młodzieży, które właśnie zbudziło się z letargu, w jakim znajdowało się dotychczas. Młodzież tutejsza w zaraniu Koła gorąco pracowała z pierwszym jej organizatorem, p. Piotrowskim, a następnie, gdy go zabrakło, sama pracowała intensywniej, to znów wolniej, aż wreszcie, gdy i ostatni kierownik, kol. F. Cieślak, przestał pracować, całe Koło również zasnęło.

Jednak z Nowym Rokiem wstąpił nowy duch do młodzieży. Koledzy i koleżanki zbudzili się i zawstydzili, ujrzawszy, że inne Koła wyprzedziły ich. Dlatego zebrali się, by wybrać nowy Zarząd i prowadzić dalej przerwaną pracę.

Zbudzeniem Koła zajęli się kol. Kiełbik i Łodyga. Wynik ich, jak na początek, był dobry i owocny. W sali szkolnej zgromadziło się 19 osób, którym przypomniałem świetność ich Koła w latach poprzednich, a zarazem porównałem ze stanem r. ub. Wykazałem im, że właśnie to dlatego się stało, iż podstawą wszystkiego jest chęć do pracy, że gdyby chcieli, to nietylko że Koło pracowałoby intensywniej, ale mogłoby pomyśleć o innych sprawach, np.: o domu ludowym, względnie dać starszym bodźca, by zainteresowali się i pomyśleli o zbudowaniu kościoła, lub jakiejś kaplicy, gdzieby można było odprawiać nabożeństwa, gdyż w całej gminie niema żadnego kościoła, a do Konstantynowa Łęczyckiego daleko. Pomogłem im przy przeprowadzeniu wyboru Zarządu i na tem zakończyliśmy.

Koledzy uskarżali się na pocztę, która dostarcza im „Siew" „piąty przez dziesiąty" i to trzeba jeździć do Aleksandrowa Łęczyckiego, co wynosi kilka kilometrów. Radziłem im, by w tej sprawie porozumieli się z listonoszem gminnym, a zaś od urzędu pocztowego zażądali każdorazowego nadesłania listów i gazet. *Jan Klimek,*

lustrator O. Z. M. W. w Łodzi.

Z Koła Młodzieży w Misiach.

Bęben i harmonja tak ochotnie grają, że aż ochota bierze tańczyć. Bawią się młodzi, a starzy obstąpili zwartem kołem tańczących. Młodzież jakby była podzielona na dwie części. Przypatrzmy się tańczącym. Jest ich na takie małe miejsce za dużo. Więc cisną się, trącają, tańczą w miejscu. Twarze zmęczone, bo już tańczą długo, pot strumieniem spływa po twarzach, w ustach papierosy. Prawie każdy czapkę na bok nacisnął i głosem zachrypłym woła: „graj i graj prędkiego". Na szczęście muzyka umilkła, co wywołało na ustach niektórych tancerek słowo: „nareszcie". Nie mogły dłużej tańczyć, bo brak oddechu, a tu w twarz jeszcze dym z papierosa.

Po małej przerwie znowu odezwał się bęben, a z pod palców harmonisty słychać spokojnego walca. Do koła wstępują nowi. Koło tańczących przybiera inny wygląd. Chłopcy bez czapek i papierosów obracają się w takt muzyki. Ażeby ich taniec nie zmęczył, robią kółeczka, zmieniają tancerki. Tańczą nawet figurowego walca. Ponieważ podobało się to innym, więc idą do koła. Aby wszystkim dogodzić a przytem tańczyć swobodnie, dzielą się na kilka części, jedni czekają, drudzy tańczą—potem się zmieniają.

— Ci przynajmniej porządnie się bawią— zauważył starszy gospodarz—poznać, że to z Koła Młodzieży.

— Co mi to za taniec, jak tańczyć to tańczyć--odpowiada jeden z poprzedniego tańca.

— Co mi tam takie Kółko. Oni chodzą na zebranie, a my tymczasem wytańczym się.

— Ale jaką tobie przyniesie korzyść taniec, a jaką im zebranie — odpowiada mu ktoś.

— No, tam nudzić się nie myślę. Oni tam ciągle czytają książki, opowiadają Bóg wie co i każą jeszcze coś z przeczytanego opowiedzieć.

I tu posypały się różne sądy. Przeważyły jednak zdania, że w Kole „nauczą się jedności, koleżeństwa i czegoś ze świata". Takie zdania są coraz częstsze i jeżeli my pójdziemy za radą St. Gibessa w jego pogadance o mrówkach, to przez wytrwałość i pracowitość z najzaciętszych wrogów będziemy mieli najlepszych kolegów.

Członkinie Koła Młodzieży w Misiach.

Z życia Koła Mł. W. w Budnem.

Przez cały rok ubiegły nikt nie miał chęci podzielić się z innymi o naszej pracy w Kole. Tak, iż zdawało się, że nasze Koło całkiem nie istnieje. A jednak, coś się robiło, by obracać to nasze Koło.

Dopiero na walnem rocznem zebraniu, króre odbyło się dn. 31/XII 22 r. t. j. w „wieczór sylwestrowy” ukazała się cała działalność naszej organizacji.

Na zebraniu tem było tylko 12-stu członków Koła, a reszta wolała raczej pójść na „ciepłe, sylwestrowe tańce”, niż na tak ważne zebranie, ale za to gości mieliśmy koło 20 osób. Po zagajeniu i wyborze prezydjum Żarząd zdał sprawozdanie ze swej działalności za 1922 r., zaś Komisja Rewizyjna z przebiegu swej rewizji, i okazało się, iż nasze Koło sporo zrobiło, i tak:

1) Powiększyło bibljotekę o 181 książek za sumę 16,425 mkp. 2) Prenumerowano 5 tygodn. z kasy Koła. 3) Zrobiono szafę na bibljotekę. 4) Urządzono obchód 6-go sierpnia, w czasie którego założono kamień węgielny jako: „Pamiątkę wojny światowej”. 5) Dano 3 przedstawienia. Oprócz tego odbywały się zebrania, pogadanki, wieczornice, zabawy, gry i t. p. rzeczy.

Nad sprawozdaniem wywiązała się dyskusja. Wszyscy mówili, że mało w tym roku zrobiliśmy, a nawet według zeszłych lat zupełnie nic. Lecz gdy zastanowiono się, kto temu winien, to się okazało, że wszyscy. Bo taka sprawa, jak naprzykład składki członkowskie. Skarbnik oznajmił, iż dług ze składek wynosi 5,500 mkp. (a i składki były niewielkie, bo tylko 100 mk. kwartalnie). Tak samo i z innemi sprawami. A więc każdy mówił otwarcie: „moja wina”.

Co prawda, to Zarząd trochę ospale swe obowiązki traktował np. składka członk. do Centrali, do Zw. T. Lud., lub na sztandar nie odęsłana, choć pieniądze w kasie były.

Po sprawozdaniu i dyskusji rozważano sprawę, czy nasze Koło ma nadal istnieć. Zostało w Kole tylko koło 14 członków, lecz podrostków znajdzie się sporo w każdej chałupie. Dlatego postanowiono werbować na miejsce ustępujących tych młodszych. Poczem przystąpiono do wyboru nowego Zarządu na 1923 rok.

Plan pracy na 1923-ci nakreślono następujący:

1) Zrobić 2 szafy (na apteczkę i inwentarz). 2) Zorganizować drużynę sportową. 3) Dokończyć „Pamiątkę wojny świat.” 4) Uzupełnić apteczkę. 5) Zasadzić drzewa owocowe przy drodze. 6) Urządzać obchody, przedstawienia, wieczornice, zabawy i t.p.

Po załatwieniu spraw bieżących zebranie zamknięto, jak również pożegnaliśmy stary rok, witając nowy, 1923-ci.

Życząc powodzenia w pracy nowemu Zarządowi oraz rozwoju całej naszej organizacji, mam nadzieję, iż nie będziemy zrażali się chwilowemi niepowodzeniami w życiu, a będziemy iść naprzód.

Członek Koła.

DLA ROZRYWKI i UCIECHY

Rozwiązanie zadania z 52 № „Siewu“ z ubiegł. roku: Drużyny rozegrały 15 partji. Dobrych odpowiedzi nadesłano 20; przez wylosowanie otrzymał nagrodę kol. J. Domański z Koła Młodzieży w Franciszkowie. Na nagrodę wyznaczyła Redakcja *S. Żeromskiego: „Książkę dla młodzieży“.*

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

(Ułożył kol. Jan Grądkewski).

Sta—Mal—E—Kmi—Kal—Kor—Ko—ta
Ne—po—cha—ni—czew—gip—cic—dnie—
win—łat—fan—top—ściu—a—sław—ski—
cja—ty—szko—pol—nin.

Z powyższych sylab złóż 11 wyrazów, których końcowe litery dadzą imię i nazwisko znanego poety polskiego.

A znaczenie tych wyrazów następujące:

1) Imię męskie. 2) Wielki malarz polski. 3) Starożytny mieszkaniec północnej Afryki. 4) Postać z „Potopu“ H. Sienkiewicza. 5) Przysłówek. 6) Reformator religijny. 7) Płaszcz żydowski. 8) Poseł z „8”. 9) Wielka powieść historyczna. 10) Wódz polski. 11) Miasto w południowych Włoszech.

ZADANIE DO ROZWIĄZANIA. *)

(Podał kolega Władek Sarnowski).

Do restauracji wszedł pewien jegomość i zauważył grających w karty. Usiadł więc do jednego stolika, postawił całą sumę, jaką miał przy sobie—i tyleż wygrał. Zapłacił 1 złoty (to jest 100 groszy) i poszedł do drugiego stolika; tam także postawił całą sumę—i wygrał. Zapłacił znowu 1 złoty i odszedł do trzeciego stolika; postawił całą sumę, jaką teraz posiadał—i tak samo tyleż wygrał. Zapłacił jeden złoty i wyszedł z restauracji bez pieniędzy. Ile gotówki posiadał jegomość, gdy wszedł do restauracji?

ZAGADKI.

(Podał kolega Paweł Golis).

1) Bez słońca żyć nie mogę,
wieczorem umieram,
Jestem zdawna oddźwiernym,
śpiącym oczy otwieram.

2) Jem nad miarę i piję,
mam codzień zapusty,
Wtenczas mię śmierć zaskoczy,
gdy już jestem tłusty.

3) Kąsam, a nie połykam,
pracują me zęby,
Innym daje kęs lepszy,
a sobie otręby.

*) W zadaniu mowa o grze, w karty, jednym z najszkodliwszych nałogów; oby było jak najwięcej dobrych rozwiązań, lecz bez próbowania gry.

KONKURS REDAKCJI.

Za dobre rozwiązanie naznacza redakcja „Siewu“ trzy nagrody: 1) Bezpłatne otrzymywanie „Siewu“ do końca r. 1923. 2) Książkę Conrada Korzeniowskiego: „Fantazja Almayera“ (piękna powieść, napisana przez najwybitniejszego pisarza angielskieg·, który jest z pochodzenia i z ducha Polakiem; książka ta została przełożona na piękny język polski). 3) Kalendarz Kółek Rolniczych na r. 1923, oraz wydawnictwa C. Z. M. W.

Odpowiedzi przyjmujemy do 20 marca b. r. Nagrody będą rozlosowane między tych, którzy nadeślą dobre rozwiązanie powyższych zadań i zagadek.

Równocześnie prosimy o nadsyłanie odpowiedzi na kartkach z widoczkami, które razem wzięte będą przesłane za dobre rozwiązanie jako czwarta nagroda.

Podumajcie nad tem i piszcie odpowiedzi!

ZABAWA W „RÓŻĘ“.

W jednym numerze „Siewu“ przeczytałem, aby podawać opisy gier i zabaw towarzyskich w swojej okolicy. W moich stronach, w okolicy wsi Niedźwiady, bardzo znaną jest zabawa: w Różę.

Zbiera się nieparzysta liczba osób, chwytając się za ręce, tworzą koło, w którem jedna osoba pozostaje. Później koło obraca się, śpiewając:

1) „Chodzi Róża po ganeczku, po ganeczku
W różowanej czapce (2 razy),
Komu Róża się ukłoni, się ukłoni
W różowanej czapce“ (2 razy)—za każdym śpiewem: *„się ukłoni“* Róża się kłania).

2) Chodzi Róża i t. d.
Kogo Róża ucałuje w różowanej czapce“ (powtarza się, Róża całuje).

3) „Chodzi Róża i t. d.
A z kim Róża potańcuje w różowanej czapce“.

Wszyscy chwytają się w pary, a ten, kto zostaje sam, pozostaje Różą i wchodzi do koła, a może też zapłacić fant.

Drugiej osobie można zaśpiewać:

„Niezdara Różą została, niezdara została
Będziemy widzieli, kogo będzie brała“.

I znów w pary.

Jest to bardzo wesoła zabawa. Można zmieniać i dodawać słowa śpiewu i dostosowywać je do osób, jakie biorą udział w zabawie. *Podał wasz kolega,*

Władek Sarnowski.

ZAWIADOMIENIA

Miesięczny kurs hodowlano-weterynaryjny od 25 lutego b. r. dla asystentów obór i kierowników mleczarń spółdzielczych urządza Szkoła hodowlano-rolnicza w Dęblinie Puławskiego Zw. kółek roln. (3 klm. od st. kol. Dęblin przy m. Irena). Przygotowanie na kurs: umiejęt. czytania, pisania i 4 działań ar. Opłata 5000 mk za kurs. Szkoła daje naukę, mieszkanie, opał, światło, korzystanie z kuchni. Uczący się winni mieć na utrzymanie produkty lub pieniądze. Pierwsze 4 dni będą poświęcone przedmiotom ogólnym hodowlanym, na których mogą być ci, którym czas nie pozwoli na dłuższą naukę. Opłata za dzień nauki 200 mk. Członkowie kółek, które opłaciły składkę za 1923 r. płacą połowę.

Zapisy: Puławy, Sejmik Pow. Zw. Kół. Roln. lub Dęblin—Szkoła hodowlano-rolnicza.

Kółkowicze stawcie się licznie na otwarcie kursów w d. 25 lutego na g 1 w poł.

Zarząd Zw. Kół. Roln. w Puławach.

Redaktor: Jan Dec. **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.